

„Cześć Maryi, cześć i chwała,
Pannie Świętej cześć!“

Szostak.

DZIŚ I JUTRO

ROK V. 15. MAJA 1929. NR. 9.

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 80 GROSZY.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK V. 15. MAJA 1929. № 9.

POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA W POZNANIU.

Każde przedsiębiorstwo zamyka co roku swoje książki i ustawia bilans. Bilans, to obraz dokonanej pracy, to przedmiot badań i dociekań, których owocem mają być ulepszenia w danem przedsiębiorstwie.



Wejście na Wystawę.

Takim bilansem na wielką skalę przedstawiającym całokształt pracy dokonanej w Polsce, w okresie dziesięcioletnim, we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego będzie P. W. K. Otwarcie jej nastąpi 16-go maja b. r.

Protektorat nad Wystawą przyjął Prezydent państwa; organizacja jej obejmuje: Komitet honorowy, Radę główną, Komisję rewizyjną, Zarząd i dyrekcję. Dyrekcji podporządkowane są liczne wydziały, pomiędzy które praca została ściśle rozdzielona.

Powierzchnię 60 hektarów podzielono na 5 terenów, na których zgrupowany jest materjał wystawowy tak, by pokrewne działy znajdowały się w pobliżu.

Teren A: obejmuje przemysł metalowy, naftowy, elektryczny, włókienniczy, konfekcyjny i t. d.

Teren B.: Pałac sztuki, pałac rządowy (wszystkie ministerstwa) samorządy, ośrodek sanitarny z pogotowiem ratunkowem i pokojami dla wypoczynku.

Teren C.: Emigracja (amerykańska, chińska, francuska, duńska, belgijska etc.) Restauracja, sala teatralna, prasa, uzdrowiska, pałac pracy kobiet.

Teren D.: Handel, rzemiosło i ubezpieczenia. Tu wystawia też Czerwony Krzyż. (Stacja sanitarno-odżywcza, samolot, samochód i wozy sanitarne, działalność korpusu Sióstr i szkół pielęgniarstwa). Tu jest też ośrodek radjowy i wiele sklepów dla handlu detalicznego.

Teren E.: Obejmuje szereg biur urządzonych dla informacji i wygody publiczności, m. in. biuro przewodników po wystawie i po mieście; dalej przemysł budowlany, ceramiczny, jubilerski, spo-

żywczy i rolnictwo. Zobaczymy tu wszystkie rośliny hodowane w Polsce oraz wzorowe gospodarstwo hodowlane, a więc: kurniki, chlewnia, obora z mleczarnią, stajnie (12 koni arabskich). Dalej pawilon ziemianek i włościanek przedstawiający całokształt działalności kobiet z dworów i chat. Wreszcie ogrodnictwo i łowiectwo.

Tutaj też znajduje się „Wesołe miasteczko". Będzie tam „górska kolejka", balon wirujący, hippodrom, samochody kierowane przez amatorów, osada murzyńska i wiele innych atrakcyj, które miały wielkie powodzenie na Wystawie międzynarodowej w Bruxeli i na innych wystawach światowych.

Ten skrócony i aż nadto pobieżny rozkład materjału wystawowego daje pewne wyobrażenie o jego bogactwie. Nie dążymy dziś do omówienia poszczególnych działów Wystawy, lecz do wyrobienia sobie pojęcia o jej znaczeniu.

Każdy ,kto zamierza zwiedzić Wystawę, pragnie już naprzód zorjentować się w olbrzymim materjale, jaki w ciągu niewielu dni, a może nawet w ciągu kilku godzin, ujrzy zgromadzony na przestrzeni kilkudziesięciu hektarów.

Dlaczego to uczyniono? Jaka wewnętrzna potrzeba popchnęła ludzi do tego olbrzymiego wysiłku i jakie były ich wzory?

Na te pytania znajdujemy odpowiedź w pierwszym rozdziale broszurki zatytułowanej: „Dlaczego i jak zwiedzać Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu".

„Wielkie Wystawy, jakie w ciągu XIX. i na początku XX. w. urządzano w krajach europejskich i poza europejskich, odbywały się przeważnie z okazji pamiętnych rocznic i stanowiły punkt kulminacyjny uroczystości, z rocznicami temi związanych. Wystawa paryska 1889 r. była wspaniałym obchodem ku uczczeniu setnej rocznicy rewolucji francuskiej, Wystawa chicagowska 1893 r. czciła 400-lecie odkrycia Ameryki, Wystawa lwowska 1894 r. została zorganizowana dla uświetlenia setnej rocznicy powstania Kościuszkowskiego, a ogromna impreza wystawowa, urządzona w Paryżu w r. 1900, była uroczystem świętem z okazji zamknięcia wieku XIX, była tego wieku bilansem i syntezą. Tę formę uroczystego obchodu obrano również dla uczczenia 10-lecia niepodległości Rzeczypospolitej: postanowiono urządzić Wystawę powszechną, odzwierciadlającą Wszechstronnie dorobek 10-letni całego Narodu Polskiego".

Wychowaliśmy się przed wojną w przekonaniu, że uczucia patrjotyczne nakazują nam walkę z rządami zaborczemi. walkę o język polski i polską kulturę. Dziś w Ojczyźnie niepodległej ten sam patrjotyzm każe nam znać kraj, jego życie i wytwórczość i wytwórczość tę pomnażać i popierać.

Nawet gdyby nie przyjechał na Wystawę ani jeden cudzoziemiec, jeżeli zwiedzą ją Polacy, mieszkający w kraju i na emigracji, i przekonają sie nareszcie, że mamy wszystkie dane, by z Polski zrobić kraj bogaty, mlekiem i miodem płynący, to cel Wystawy zostanie osiągnięty.

C. Ż.

W I A R A.

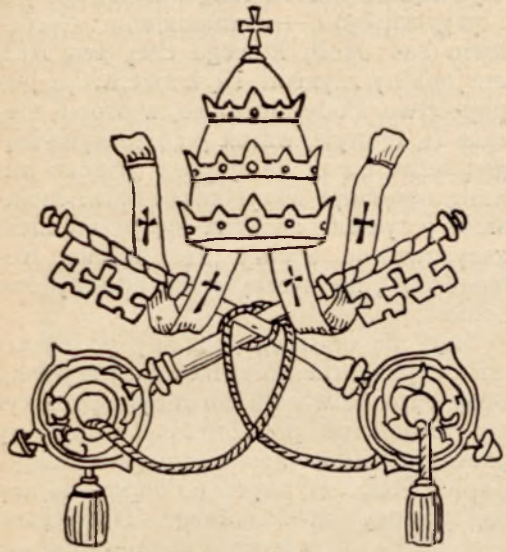
Prosta jest moja dusza
i prosta moja droga
i prosta moja wiara,
że muszę znaleźć Boga.

Że odnajdę Go kiedyś,
jak Dobroć Nieskończoną.
Że odnajdę Go kiedyś
jak Miłość zpromienioną.

I nie mam w sobie lęku,
jeno radość ogromną,
że Go kiedyś odnajdę
moją wiarą niezłomną.

Marja Czeska-Mączynska.

PAŃSTWO KOŚCIELNE.



Najpierw fakt podstawowy: z chwilą przeniesienia stolicy państwa rzymskiego do Konstantynopola, a decydująco z chwilą śmierci Teodozjusza Wielkiego, 395 r. dokonuje się podział cesarstwa na dwie części: wschodnią i zachodnią, z których każda zaczyna żyć coraz bardziej samodzielnem życiem. Więcej jeszcze: z biegiem czasu i wypadków stają się one coraz bardziej sobie obce, wytwarza się, wywołany różnicą cywilizacji, a spotęgowany sporami teologicznemi (zwłaszcza monofizyckim), antagonizm ich ku sobie; wędrówka ludów dopełnia miary, zmieniając politycznie zachodnie cesarstwo.

W całym tym wirze znajduje się rezydujące w Rzymie papiestwo. Włochy w czasie wędrówek ludów kilkakrotnie zmieniały świeckich władców. 476 r. Odoaker kładzie kres rzymskiemu panowaniu, 410 r. zajmują Rzym Wizygoci pod Alarykiem, potem pustoszą je 452 r. Hunnowie pod Attylą, po nich Ostrogoci próbują się usadowić na stałe i założyć państwo (Teodoryk). Justynjanowi udaje się wprawdzie jeszcze raz 555 r. postawić nogę bizantyńską we Włoszech, ale na krótko. Już 568 wypierają go z północnych Włoch Longobardowie, posuwając się coraz dalej ku południowi, zajmując cały prawie półwysep. W tem morzu longobardzkiem znajdują się, otaczane coraz ściślejszemi pierścieniami: Rzym, stolica papiestwa i Rawenna, stolica egzarchy bizantyńskiego.

751 r. pada Rawenna, wcielona do państwa longobardzkiego; było jasnem, ze czy wczesniej czy później przyjdzie kolej i na Rzym z okolicą, „ducatus romanus".

A wówczas co? — W perspektywie stawało tylko jedno: biskup rzymski zredukowany zostanie do roli biskupa prymasa longobardzkiego, dwór longobardzki pozyskiwać nań będzie wpływ coraz większy, ograniczywszy go do ram longobardzkiej monarchji. Katolicki (powszechny) jego charakter starty zostanie na zawsze. Niebezpieczeństwo takie było naprawdę groźne nietylko dla papiestwa ale i dla całego kościoła. Rzym jednak był w innem zgoła położeniu niż Rawenna, — papież i pod względem czysto politycznym był czemś innem niż egzarcha. Bo od dziesiątek lat przechodził Rzym pewną metamorfozę, a z Rzymem podobną metamorfozę przechodziło polityczne stanowisko papiestwa.

Napór Longobardów, zdobywających coraz to większe obszary na półwyspie Apenińskim, podzielił całe Włochy na dwie części nierównomiernie rozgraniczone: W coraz bardziej rozpościerającem się morzu longobardzkiem utrzymywały się czas dłuższy lub krótszy mniejsze lub większe obszary bizantyńskie, stanowiące jakgdyby wyspy. To rozerwanie bizantyńskiego terytorjum przez napór Longobardów, skłoniło Bizancjum do zmiany ustroju politycznego Włoch, a to w ten sposób, że zmieniono dotychczasową organizację polityczną cywilną na organizację wojskową, polegającą na tem, że podzielono wszystkie pozostałe we Wło-

szech bizantyńskie terytorja na okręgi wojskowe, pozostające pod zarządem niezależnych od siebie a pozostających tylko w zależności od raweńskiego egzarchy „duces". Tu punkt wyjścia do powstania t. zw. „dukatów" — z których jednym był „ducatus romanus".

W miarę zrywania się coraz bardziej kontaktu z Konstantynopolem, dukaty te przynajmniej, które zdołały się utrzymać, starały się coraz bardziej usamodzielniać. Dopomagał do tego również coraz większy upadek znaczenia egzarchy. Z pomiędzy dukatów najsilniejszym był rzymski i to właśnie nie dlaczego innego, tylko dlatego, że posiadał wśród siebie papiestwo. Przy nierozróżnianiu jeszcze dobrze naówczas sfery duchownej od świeckiej, papież stanowił także coraz większą potęgę polityczną w dukacie rzymskim. Organizacja ustroju kościelnego w dukacie rzymskim, oparta na doskonałych starorzymskich wzorach bogate, rentowne „patrimonia", posiadane przez papiestwo, które w tych krytycznych czasach pozwalały papieżom wspierać wszelką biedę społeczną, budować gmachy, wodociągi, naprawiać drogi, jednem słowem starać się o porządek publiczny, — wreszcie moralna powaga stolicy Piotrowej, robiąca zawsze wrażenie na nieprzyjacielskich wprawdzie, ale bądź co bądź chrześcijańskich Longobardach, — wszystko to z papiestwa robiło ośrodek, około którego coraz bardziej skupiało się wszystko w dukacie rzymskim. Papież wyrastał pod wpływem okoliczności na samodzielnego władcę, nominalnie wprawdzie zawsze jeszcze uznającego zwierzchność bizantyńską, ale faktycznie od niej niezależnego, i prowadzącego w dużej części samodzielną politykę.

W chwili kryzysu longobardzkiego po upadku egzarchatu raweńskiego jeden jeszcze moment wybija się silnie na teterenie dukatu rzymskiego: element nacjonalny rzymski. Wobec naporu longobardzkiego, wobec coraz więcej bijącego w oczy greckiego charakteru bizantyńskiego państwa, budzi się na terenie rzymskim silne poczucie rzymskości, — wszystko co rzymskie stara się teraz wyodrębnić tak od longobardzkiego jak i od greckiego i — usamodzielnić. Ośrodkiem zaś około którego cały ten ruch nacjonalny rzymski się koncentruje jest papiestwo. Podejmuje ono, w osobie Stefana II, tę myśl, wzrok jego zaczyna sięgać teraz coraz dalej poza granice dukatu, obejmuje wszystko, co mówi łacińskim językiem, zaczyna się przed niem zarysowywać wielka „res publica Romanorum", na której czele stałoby ono samo.

Stąd nic dziwnego, że gdy po egzarchacie przyszła kolej na dukat rzymski, bieg wypadków całkiem innym potoczył się torem niż poprzednio. Zagrożony przez Aistulfa, króla longobardzkiego, papież Stefan II, napróżno dopominający się pomocy od bezsilnego Bizancjum, zwraca się do władcy Franków, Pepina Małego, z prośbą o pomoc przeciw napierającym wrogom. Udaje się sam do państwa Franków, w Ponthion spotyka się (w styczniu 754 r.) z Pepinem i prosi go „ut per pacis foedera causam b. Petri et reipublicae Romanorum disponeret". Pepin przyrzeka: exarchatum Ravennae et reipublicae iura seu loca reddere omnibus modis", — za co papież namaszcza go wraz z dwoma jego synami, Karolem i Karlomanem, na króla Franków i nadaje mu tytuł „patrycjusza rzymskiego", jaki dawniej nosił egzarcha raweński i „dux" rzymski. Aktem tym i tytułem oddał papież dukat rzymski pod opiekę króla Franków, który nadto miał ją rozciągnąć na odebrane ewentualnie w przyszłości Longobardom inne dawne bizantyńskie terytorja egzarchatu raweńskiego i Pentapolis.

Dwukrotnie wyprawiając się do Włoch, zmusił Pepin Aistulfa do oddania zabranego Egzarchatu raweńskiego, nadto t. zw. Pentapolis (terytorjum na południe od Egzarchatu) i kilku jeszcze innych zabranych miast, które następnie złożył w darze św. Piotrowi. W ten sposób położył podwaliny pod przyszłe państwo kościelne (r. 756). Prawne położe-

nie tego papieskiego terytorjum było zrazu dość niejasne, czemu zresztą nie można się zbytnio dziwić, zważywszy okoliczności, w jakich się to wszystko dokonywało. To pewne, że narazie uznawał papież zawsze jeszcze cesarza bizantyjskiego za swego świeckiego zwierzchnika.

Oto zarodek państwa kościelnego, które z czasem powiększone i zatwierdzone formalnemi aktami prawnemi, utrzymało we Włoszech. Mogli i oni z katolickiego biskupa rzymskiego uczynić prymasa frankońskiego. Po zdobyciu przez Karola Wielkiego Pawji wyłoniło się ono całkiem jasno. Stąd papież Leon III chwycił się innej myśli: wskrzeszenia cesarstwa w łonie państwa frankońskiego. Idea średniowiecznego cesarstwa, jakiej początek daje koronacja Karola W., miała bardzo doniosłe dla dziejów papiestwa znacze-



Widoki z państwa Kościelnego: Ogrody watykańskie.

się po rok 1870. Suwerenność papieża, jak widać, była zrazu bardzo ograniczona, prawie żadna. Władcy frankońscy, taki Pepin, czy Karol Wielki, wywierali przemożny wpływ na papiestwo, występując, jako obrońcy jego i kościoła. Niebezpieczeństwo zredukowania papiestwa do roli lokalnego państwowego prymasa nie zostało całkiem zażegnane, — raczej odsunięte. W miejsce Longobardów Frankowie zaczęli rozpościerać swe zagony nie. Prawda, nie był to już ani w przybliżeniu dawny cesarz rzymski, a terytorjum jego władzy w niczem nie przypominało jednolitego terytorjum starorzymskiego cesarstwa. Był on raczej przewodnikiem i naczelnikiem moralnym związku ludów chrześcijańskich, z których faktycznie każdy żył odrębnem, samodzielnem życiem. Ale niemniej ta idea cesarstwa dawała jedną rzecz bardzo doniosłą: zawsze łączyła te państwa chrze-

ścijańskie w jedną całość, a przytem umożliwiła istnienie kościelnemu państwu. W czasie zaś tego władza suwerenna papieża rosła, konsolidowała się. I wyrosła potężnie.

Toteż gdy w wieku XIV idea cesarstwa średniowiecznego zaczęła upadać, gdy nadto w samem państwie kościelnem stosunki wewnętrzne zaczęły być coraz więcej opłakane, (walki partyjne, rewolucja w Rzymie, Cola Rienzi) i wreszcie doszło do tego, że papież nie mógł już w niem przebywać, następuje smutny okres niewoli avignońskiej, okres papiestwa francuskiego. I znów niebezpieczeństwo zatracenia charakteru katolickości zawisło nad stolicą apostolską; ale papiestwo katolickie było naówczas już zbyt silne, by dać się w ten sposób zgnębić. Innocenty VI. wysyła do Rzymu Hiszpana, kardynała Albornoza, któremu udaje się zdobyć zpowrotem państwo kościelne dla papieża i ład w niem przywrócić. Odtąd Albornoz uchodzi za drugiego założyciela państwa kościelnego. Teraz dopiero możliwem było znów wrócić do Rzymu i rezydować samodzielnie. Fakt ten niewoli avignońskiej doskonale wykazuje, jak koniecznem dla utrzymania katolickiego charakteru papiestwa było państwo kościelne.

* * *

W r. 1870 wojska włoskie pod dowództwem generała Cadorny zajęły Rzym, kładąc kres państwu kościelnemu i wcielając je do jednoczących się właśnie Włoch. 21. XII tegoż roku objął król włoski Wiktor Emmanuel II, którego papież Pius IX obłożył klątwą, rezydencję w dawnym pałacu papieskim na kwirynale w Rzymie. 13. V. 1871 r., wydano ustawę gwarancyjną, przyznającą papieżowi godność suwerena, z prawami swobodnego prowadzenia dyplomacji, oddano w jego posiadanie Watykan, Lateran i Castell Gandolfo, — przyznano mu rentę roczną w sumie 3.225,000 lir. Papież jednak odrzucił ustawę gwarancyjną i przyznaną rentę i zamknął się na znak protestu w Watykanie. Następcy jego, aż po obecnego papieża, poszli jego śladem.

Czy protest nie był przesadą? prawda, że katolicki charakter papiestwa znajduje dzisiaj silny fundament w całym katolickim świecie, daleko silniejszy niż w VIII wieku. Prawda, że władza czysto kościelna jest dzisiaj po rozwoju, jaki w niej się od VIII wieku po dziś dzień dokonał, dostateczną gwarancją, że ten katolicki charakter nie tak łatwo zostanie zatarty. Ale czy mimo to państwo kościelne niepotrzebne? czy prawa gwarancyjne wystarczą? wykazała ostatnia wojna, jak są one kruche, jak mimo nich krępowano ruchy papiestwa nawet czysto kościelne.

X. Y.

WYSPA WIECZNOŚCI.

Wśród zgrzytu tramwajów, nieziemskim spokojem
Tchnie park w ciszy murów wieńczonych
[powojem,
Gdzie, zdaje się, w dal uciekają aleje,
A głóg i leszczyny splatają się w knieje,

Rozbrzmiane dudnieniem szerszeni i bąków.
Wieżyca, w wyścigu z polotem skowronków,
Swą pieśń sygnaturką raz po raz wyśpiewa
I głowę strzelistą podnosi nad drzewa.

Melodje i grzmoty tłumionych organów,
Nas wabią przez tunel wilgotnych kasztanów,
Pyszniących się złotem promieni wieczornych,
Do groty rozmyślań, do murów klasztornych.

U stóp ich szaleje świat wrogi, daleki,
Jak rynek, na którym epoki i wieki
Na dziś rozbijają krzykliwe namioty,
A jutro odchodzą pod plagą tęsknoty,

Mijając jak fale te baszty, sklepienia,
Idee bez czasu i kwiaty z kamienia,
Gdzie dusza pielgrzyma spoczywa jak nomad
I z ulgą pochłania wieczności aromat.

5)

KU SWOIM.

— Ale z oświetleniem mamy biedę — kończył Ilja Josipowicz, tęgi ryży chłopak — świec niema, nafty niema, a wydaliśmy już wszystko co do grosza... Sergjusz Antonowicz martwi się. Trzeba mu pomóc... Dusza-człowiek... Stara się dla nas o wszystko jak może... Chodź po świece!

— Skądże weźmiemy? — wzruszył ramionami Włodek.

— Chodź tylko, a zobaczysz.

Wyszli na ulicę. Ilja wykładał swój plan.

— Do cerkwi, wiesz, staroreżimne głupcy znoszą świeczki. — Cholery chłopy skamrzą, że im bieda, ale na to pieniądze mają... Uważałem, przechodząc, że czasem po kilkanaście się pali. Wejdziemy i zabierzemy poprostu.

Włodek spojrzał nań z wahaniem.

— Nie bój się — uspokajał go Ilja, nie zrozumiawszy spojrzenia — Sergjusz Antonowicz nie zgani, owszem, rad będzie. Powie: zuchy chłopcy! światło jest, a i propaganda antyreligijna — niczego.

Weszli do cerkwi wzniesionej na sąsiednim placu. Stara była, ciemna i bardzo uboga, odarta z wszelkich ozdób. Przed „carskiemi wrotami" siwy jak gołąb pop odprawiał nabożeństwo, którego słuchała garść ludzi. Z boku przed zczerniałym obrazem Ukrzyżowanego, na drewnianej, okrągłej podstawie, zwanej ikonostasem, paliło się osiem świeczek różnej wielkości.

— Mało — mruknął Ilja — zawcześnie. Poczekajmy chwilę, napewno jeszcze przyniosą.

Stanęli w kącie dość mrocznym. W ciszy gmachu słychać było tylko monotonny, starczy głos popa i niski śpiew djaka, przypominający buczenie bąka. Kobiety wzdychały, żegnając się po wielekroć i bijąc pokłony. Złoty promień słońca, ukośnie padający przez wysokie okno, błądził po ścianie, ożywiając w swej wędrówce zgaszone barwy obrazów.

— Przecież to nie kościół... — uspokajał Włodek jakieś nieokreślone wewnętrzne dreszcze — to cerkiew, nie kościół... Cóż, cerkiew?...

Odwracał oczy, by nie widzieć twarzy rozpiętego na krzyżu Chrystusa, tego samego wszakże co w kościele. Spojrzał na kolegę, który z iskrzącemi od zamierzonej psoty oczyma śledził wchodzących do cerkwi. Zaśmiał się i trącił Włodka: jakiś wynędzniały człeczyna w łatanej kapocie przylepiał do drewnianej podstawy nową, długą świeczkę.

Tu myśli zdumione czytają jak w księdze
O życia przyszłego ślepiącej potędze,
Co nimbem Monstrancyj w źrenice nam błyska,
I kruchej budowie ludzkiego mrowiska

W milczeniu wołają kamienne postacie
O ciała marności i dusz majestacie,
O prawdzie wieczystej, że ziemia jest progiem,
Za kresem którego staniemy przed Bogiem.

Posągi się modlą, a zastęp ich woła,
Że są filarami Bożego Kościoła...
Spojrzenia ich łączą się w niebios zenicie
I tworzą sklepienia, a szczytem ich — Życie.

Organy się skarżą fletami tęsknemi:
— Jesteśmy jak ziarna wrzucone do ziemi!
O poślij nam, Jezu, deszcz żywy a cichy,
Abyśmy podnieśli swych kwiatów kielichy,

I z łodyg splatając miłości filary,
Tworzyli sklepienia nadziei i wiary. —
A grzmoty im wtórzą: — Budujcie świątynię!
Ten świat jest marnością, a marność przeminie.

Budujcie na ziemi z wiecznego granitu,
By oprzeć się burzom i wzlecieć do szczytu!

Jeden z Wielu.

— Dziewięć... Ale czekajno! Ta jeszcze przyniosła!



Włodek poznał babę, co stała przed nim w „ogonku“. Z pod spłowiałego kaftana wyciągnęła dwie świece. Ruchy jej pełne były ważności i powagi gdy umocowywała je na podstawie. Storo dwa drżące płomyki zakwitły złotemi pszczołami, odeszła o dwa kroki, zachwycony, pełen ufnej żarliwości wzrok przenosząc kolejno z płomienia świecy na ciemne lica Chrystusa. Stara jej twarz przeorana w bruzdy zmarszczek wyrażała głęboką wiarę i radość.

— Chodź, na razie nam wystarczy — trącił Władka Ilja. Zdecydowanym krokiem podszedł do świecznika, zdmuchnął świecę jedną, drugą, trzecią... Stara kobieta spojrzała nań oniemiała.

— Co robisz, gołąbku, synku!?

Odepchnął ją niedbale, odrywając zgaszone świeczki od podstawy. Gdy zebrał ich pełną garść, podał je Włodkowi. Staruszka, której groza odebrała w pierwszej chwili mowę, z krzykiem żałosnym: Hospody! runęła na kolana. Oczy bolesne, skrzywdzone, utkwiła w świeczce trzymanej przez Włodka.

Zwabiony hałasem, wyszedł z za „carskich wrót“ pop. W długiej kapie, z siwą brodą, stał bez słowa. Podniósł rękę, jakby chciał coś rzec, krzyknąć...

Ilja ukłonił mu się z szyderczym uśmiechem.

Chłopcy wyszli. Od drzwi Włodek obejrzał się mimowoli. Pop stał bez ruchu z podniesioną dłonią. Przez okno ukośny promień słońca padał na pustą, ogołoconą ze świeczek, blaszaną podstawę. Oświecał ją tak jaskrawo, że Włodkowi wydało się, że świece płoną po dawnemu, a chybotliwy ich odblask, pada na twarz Chrystusa. Lecz nie! Przecież trzymał w garści wiąż ubożuchnych, cienkich łojówek, ofiarę ubogich...

— Chodźże już, niezdaro — pociągnął go Ilja.

* * *

Błotnistą, szeroką drogą, wracał o zmierzchu przez las. Wymknął się z miasta przed przedstawieniem, nie mogąc znaleźć sobie miejsca, choć sam nie wiedział dlaczego. Nic przecież wielkiego nie zrobił. Głupstwo! Komsomolcy popełniają codziennie gorsze rzeczy. Zabrał świeczki — cóż stąd? Miały się palić bezużytecznie w cerkwi, lepiej, że się przydadzą na oświetlenie sali. Pomimo

W CZASIE BURZY.

/)

Opowieść z niedalekiej przeszłości.

— Co? Acha... Może zaraz następnie staniemy.

Jakoż niezadługo zatrzymali się. Nareszcie!

Czy to już „front"? Nic nie widać w mrokach otulającej świat nocy.

Stefan wypytuje kaprala.

Tak, są na linji bojowej. Przed nimi bolszewicy. Mają rozkaz okopania się tutaj i spędzenia nocy. Więcej niewiadomo.

Co będzie, to będzie.

Teraz jeść i spać.

Ale nieprędko jeszcze danem było zażyć upragnionego spoczynku. Kopanie sektorów, rozpinanie namiotu i rozpalanie ognia zabrało ostatki sił ochotnikom.

Franek wydobył z plecaków menażki i ze słowami: „Tera następnie przynieść paniczom wieczerzę" — udał się w stronę pachnącego kociołka.

Jędrek i Stefan wdzięczni mu za to byli. Pierwszy, mruknąwszy — że z niego już „trup w sofie", chrapnął, nie czekając jedzenia.

Drugi też niezdolny był ruszyć się z miejsca.

Spadł rzęsisty deszcz, gdy Franek z kaszą powrócił do namiotu.

Jedli w milczeniu. Nieznane smutne myśli opadły głowę Stefana.

Szum deszczu, tłukącego o namiot, przygasające ognisko, sylwetki, leniwie ruszających się żołnierzy, czarność nocy i denerwująca bliskość niewidzialnego nieprzyjaciela — tworzyły atmosferę nową i niepokojącą.

Co jutro przyniesie?

. . . .

Ani jutro, ani następne dni nie przyniosły szczególniejszych wydarzeń. Do walki nie przychodziło. Jędrek napróżno czekał sposobności do jakiego bohaterskiego czynu, któryby spełnił jego pierwotne marzenia o służbie wojskowej.

Franek pocieszał go często, przejęty ważnością przydzielonej im obsługi telefonów.

— Poznali się na paniczach. Wiadomo. Strzylać następnie z armaty bele kanonijer potrafi, ale z telefonamy to niełatwa śtuka...

Ze niełatwa, przekonali się pewnego popołudnia.

Stefan, pełniący służbę na punkcie, chaotycznie odbierał i wysyłał rozkazy.

— Pierwsza półbaterja na lewe skrzydło!

— Pozycja 325 zwinąć się!

W pewnej chwili telefon zamilkł, natomiast od strony baterji zaczął dochodzić zgiełk.

---

jednak tych tłomaczeń, czuł wzrastający niesmak i niepokój. Rozdrażnionego, poczęło nagle razić wszystko. Płaskie dowcipy kolegów, szeroka gęba Ilji, wywody „politgrama" i treść przedstawianej sztuki. — Co ja mam z nimi wspólnego? myślał. — Co tu robię?...

— A naszemu Polaczkowi coś się nie podoba? — zauważył z przekąsem obserwujący go bacznie Sergjusz Antonowicz.

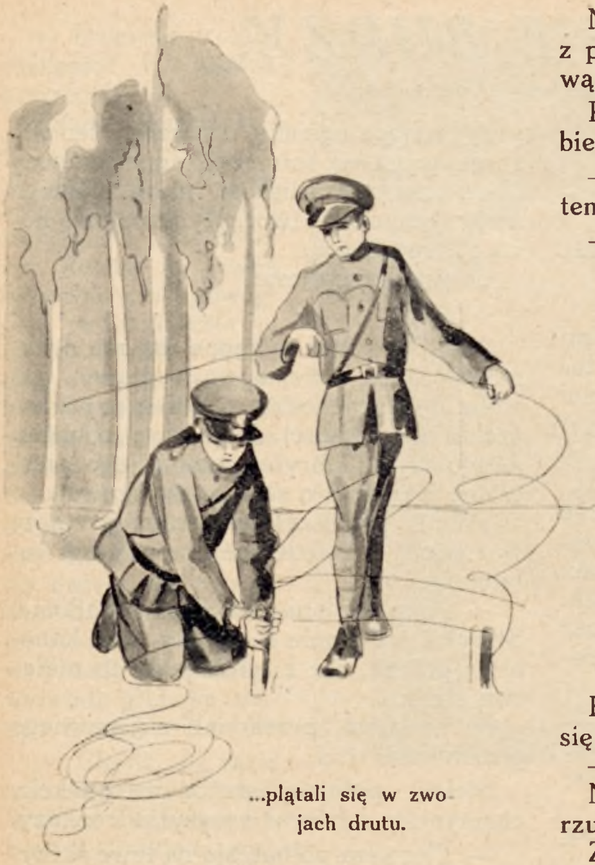
— Nie, nie podoba mi się — odmruknął hardo Włodek.

Twarz „politgrama" zsiniała.

— A, nie podoba ci się? — zasyczał — Słuchajno Władimir Stanisławowicz — ty uważaj co mówisz! Dobrze być w komsomole ale i z komsomołu można do czerezwyczajki trafić!

Włodek ruszył ramionami, zbyt przejęty swoją troską, by zwrócić na straszliwą pogróżkę uwagę i odszedł, przeprowadzany podejrzliwem spojrzeniem bolszewika.

C. d. n. *Zofja Kossak-Szczucka.*



...plątali się w zwojach drutu.

Wpadł zdyszany Jędrek.

— Bolszewicy następują. Nasz oddział w odwrocie. Mamy rozkaz sprzątnięcia telefonów. Rzucili się do pracy.

Gdy w pośpiechu, idąc od słupka do słupka, plątali się w zwojach drutu, Jędrek spostrzegł omyłkę.

— Na miłość boską, to nie nasz odcinek...

— Do licha. Potrzebną linję psujemy...

Chwila konsternacji i podwójnie gorączkowy pośpiech. Nim naprawili błąd i zwinęli właściwe druty, oddział był już daleko.

Jędrek wymyślał sam sobie.

— Idjoci! Tak się zgapić! Ależ też nasi zmykają. Pieszo dogonić nie sposób.

Wbiegł na wzgórze i cofnął się.

— Jesteśmy zgubieni!

Stefan spojrzał w dół i zbladł.

Na podnóże góry wślizgiwał się już z poza kurzawy połyskujący w słońcu wąż nieprzyjacielskiej artylerji.

Przysiedli w bróździe i spojrzeli sobie w oczy.

— Przepadliśmy — powtórzył szeptem Stefan.

— Uciekać!

Pędzili przed siebie. Ostatki sił odbierała świadomość, że nie uciekną, że przed nimi puste pole, a z tyłu nacierają bolszewicy.

Szum w uszach i chaos rwących się myśli... Rodzice. Dwór w Borowie. Chwila pożegnania, płacz matki. Marzenia o sławie...

— Nie. My nie możemy tak zginąć, ja chcę bić się, chcę prawdziwej wojny — zaszlochał prawie Jędrek, gdy, potknąwszy się, padł bez tchu na ziemię.

Stefan dojrzał pod rozpiętym mundurem brata poświęcony medalik. Bezładne słowa modlitwy cisnęły mu się na pobladłe wargi.

— Jezus, Marja! Boże ratuj... Boże...

Nagle ujrzeli przed sobą obłoczek kurzu i posłyszeli turkot.

Zapóźniona „podwoda."

Chłop, okładając batem rozpędzone konie, chciał ich minąć, lecz karabinami zagrodzili mu drogę.

— Stój! polskie wojsko daleko?

— Za lasem — wskazał ręką za siebie.

— Zawracaj i wieź nas do pułku.

— Kiej ja do wsi.

— Tam bolszewicy. Zawracaj bałwanie!

Skoczyli na furę i Jędrek wyrwał lejce z rąk opierającego się woźnicy.

— Jazda, bo kulką w łeb!

Chłop, zmiarkowawszy, że bolszewicy ich gonią, okładał batem konie. To też wkrótce odetchnęli nieco, widząc, że oddalili się znacznie.

Na skraju lasu doleciał ich okrzyk Franka.

— Panicze! Chwalić Boga!

Zatrzymali się. Z wysokiej sosny zsu-

wał się żołnierz, pokazując w śmiechu białe zęby.

— Franek. Ty tu, co? Siadajże. Jedźmy. Gdzie nasi?

Okazało się, że Franek został w polu, przekonawszy się, że chłopców niema przy baterji.

— Nijak nie mogłem kiele armaty usiedzieć. Cięgiem mi po głowie chodziło, że następnie te cholery paniczów uchycom, tak pedam do Kuby: Bacz, czy plutonowy nie widzi i kic do rowu. I na tej następnie sośnie czekałem na paniczów.

— Poczciwiec. A nie bałeś się?

— Bojać to ja się następnie i bojałem, czy panicze zdążom. Ale gorąco było, co? Żeby nie ta fura...

— Tobyś nas następnie żywych nie zobaczył — dokończył Jędrek nawpół żartobliwie, rozrzewniony przywiązaniem Franka.

Uścisnęli się, jak trzej bracia.

Rozdział 11.

Mżył dokuczliwy deszczyk. Zachmurzone niebo potęgowało ciemności wieczoru. Na małej stacyjce jedna naftowa lampa rzucała mdłe światło na zabłocony peron. Obok stosów bagażu ludzie siedzieli i leżeli na swych węzełkach. Ostatni pociąg osobowy, który miał odejść przed trzema godzinami, spóźnia się. Pani Rawicka i *madame* otulają popłakującą ze zdenerwowania Haneczkę.

— Żeby już teraz pociąg nadszedł wreszcie.

Mijają godziny oczekiwania pełne trwogi, nieskończenie długie.

Dopiero około północy ukazało się zbawcze światełko. Rośnie, zbliża się i wreszcie w czarnych czeluściach nocy rozlega się szum, zgrzyt, sapanie i dyszący ogniem potwór zatrzymuje się na stacji.

Publiczność w nieopisanym popłochu rzuca się do słabo oświetlonych wagonów... Są już przepełnione. Bagażu nie przyjmują. Popłoch wzrasta.

— Mamusiu, gdzie ty?...

— Jezus Marja! Zgniotą nas...

— Tutaj, tutaj, trzymajcie się mocno!

Chwila rozpaczliwego zmagania z tłumem wydała się wiecznością. Przeraźliwy gwizd lokomotywy zagłuszył krzyki tych, którzy zostali...

Pociąg ruszył.

Pani Rawicka drży ze zdenerwowania, a ciocia Tecia siedząc na ocalonej walizce, składa ręce nie mogąc uwierzyć w szczęście.

(C. d. n.). *Alina Kwiecińska.*

List pieniężny.

Mój synu! mój synu kochany! — kochany! —
myśl ciągła o tobie, sen z oczu mi płoszy,
— w niedzielę na sumie tak grały organy!
— ...wysyłam do ciebie dziś parę tych groszy...

W ogrodach już drzewa zakwitły bielutkie,
(twarz twoją wmodliłam w gałązki jaśminów).
Pytały mnie dzisiaj słowiki ze smutkiem:
— któż tobie bieliznę naprawia mój synu?

Gdy szary deszcz szemrze na oknach we dworze,
mundurek twój widzę pod łzawą powieką,
— schylonyś nad książką! mój Boże! mój Boże!...
i czemuż wiem jedno: daleko — daleko!...

Ty z liter łacińskich układasz dni dżdżyste,
bez słońca powtarzasz alfabet zdań chórem,
— ja serce chciałabym ci posłać z tym listem,
a jutro dam na mszę za twoją maturę...

Gdy w łąkach się księżyc wyciszy z wieczoru,
wiem to, żeś jest śpiewem i wiem, żeś mi światem
i z kuchni zabierzesz swą matkę ze dworu,
zostaniesz doktorem, księdzem, adwokatem...

I ćmy nad lampą migocą boleśnie,
i każda myśl twoja na skrzydłach gwiazd leci,
— dziś może ze smutków wyskarżysz się we śnie,
a jutro znów matka o słońcu powie ci!

Janusz Stępowski.

3)

Z DZIENNIKA OKRĘTOWEGO.

Na morzu Północnem w porównaniu z Bałtykiem zima stosunkowo ciepła. — Gdy na Bałtyku zimą niepodobna bez futra się obejść, tu, na morzu Północnem, można czuć się doskonale w jesiennym paltocie. Jest to rezultat oddziaływania Golfsztromu.

Tymczasem statkiem zaczynało kołysać porządnie. Wiatr z godziny na godzinę stawał się silniejszy i Baltriger to się zanurzał dziobem w fale, to znów jakby wzlatywał ponad grzebienie okryte pianą. Siedziałem w mojej kabinie i zmuszałem siebie do pisania listów.

Gdy zeszedłem na dół do kajut-kompanji, zasiedliśmy do obiadu tylko my, oficerowie (podróżni już „chorowali").

— Cóż pan widział w Londynie? — zapytał mię starszy oficer, Mr. Scott. Był to suchy, siwy, 50-letni człowiek o ładnych rysach, zawsze wesoły i ruchliwy.

— Chodziłem oglądać Muzeum Brytyjskie — odparłem.

— Źleś pan wybrał! Naturalnie, zawsze wszyscy obcokrajowcy zaraz idą oglądać te kamienne starożytności, jak gdyby w Londynie nic lepszego nie było — mówił z naciskiem.

— A dokąd miałem pójść? — spytałem.

— Do South Kensington Museum. Ma pan tam wszystko co pan chce: meble, zegarki, maszyny, aeroplany, co pan tylko zechce, wszystko, wszystko...

Nie zaczynałem dysputy, bo w drodze lepiej nie mieć wrogów, a wreszcie i języka mi brakło.

Drugi oficer, który niedawno ukończył szkołę morską i rozpoczynał z nami pierwszą podróż na Baltrigerze, siedział przy stole, cały czas milcząc. Był to chłopak o miłej powierzchowności, wiecznie zamyślony, nadzwyczaj prosty w obejściu, któremu z oczu dobrze patrzyło. Nazywał się Mr. White. Rozmawiali tylko między sobą kapitan i Mr. Scott, od czasu do czasu zwracając się ku mnie w formie bardzo prostych zdań:

— Czy w Polsce jeżdżą autobusami? Z jaką szybkością chodzą tam pociągi?

Wogóle stwierdziłem, że Anglicy bardzo słabe mają pojęcie o Polsce i mogę śmiało powiedzieć, że nasz uczeń V-ej klasy więcej posiada wiadomości z dziedziny historji, geografji i innych nauk, niż przeciętny inteligent angielski. Ale za to tamten praktycznie jest wyszkolony.

Morze kipiało. Rozszalałe fale poczynały uderzać o burty [1]) okrętu. Baltriger drżał, kołysał się, ale płynął, nie zważając na piętrzące się przed nim bałwany.

Podjąwszy się na pomost kapitański, ujrzałem w ciemności chodzącego w nieprzemakalnym płaszczu i niezgrabnych ciężkich butach pełniącego wartę 3-go oficera. Był to Mr. Wood. Obok, mocno trzymając się za koło sterowe, stał majtek zawinięty w kożuch i patrzał w słabo oświetlony kompas.

W ciemnościach wiatr huczał i wył, podnosząc całe obłoki rozbryzganych kropelek słonej wody. Pod nogami brakło chwilami pokładu, to nagle znów coś pchało doń, to znów brakło równowagi i zmuszony byłem chwycić się za poręcz.

Nagle tuż nad uchem zagrzmiał głos 3-go oficera: „Texel." Spojrzałem w stronę jego wyciągniętej ręki. Gdzieś daleko błyskał raz po raz ogieniek dalekiej latarni morskiej. Zrozumiałem, że się zbliżamy ku brzegom Holandji.

Nazajutrz wzburzona toń morska bynajmniej się nie uległa. Z ciekawością obserwowałem jak małe szkunery holenderskich rybaków dzielnie walczyły z rozbałwanionem morzem. Wokoło szkunerów błyszczały w słońcu stada

[1]) Burta — bok okrętu.

białych czajek. Wiatr przeraźliwie gwizdał.

Zbliżamy się ku brzegom półwyspu Jutlandzkiego. Na wodach tych w maju r. 1916 rozegrała się pamiętna bitwa morska, największa może w dziejach świata, w której przyjęło udział do 350-ciu bojowych okrętów angielskich i niemieckich, razem liczących 100.000 załogi. Straty z obu stron były wielkie. W bitwie zginęło 14-cie angielskich okrętów linjowych, ich załogi i dwóch kontr-admirałów. Grzmoty dział słychać było aż w Norwegji. Anglicy lubią się chełpić tem, że każda fala morska niesie ze sobą ciało angielskiego marynarza i deskę z rozbitego angielskiego okrętu. Jedną z tych desek oglądałem w South Kensington Museum, zawieszoną pod portretem lorda Kitchener'a. Był to niewielki kawał drewnianego pokładu, wyrwany siłą wybuchu torpedy, która ugodziła w „Hampshire", gdy ten wiózł lorda (opodal wysp „Orkney'skich"). Nikt się nie uratował. Marszałek, sztab, załoga, poszli na dno, pozostał po nich tylko ten kawał wyrwanej deski.

Po przejściu przez kanał Kiloński, byliśmy na Bałtyku. W drodze „Baltrigieh" otrzymał depeszę, wzywającą go do Gdańska. Silny wiatr, który dął nam w plecy, pomagał do szybkiej jazdy, a jazda taka bardzo mi się uśmiechała, gdyż w Gdańsku czekały na mnie listy z domu. „Baltrigier" leciał jak na skrzydłach.

Po zawinięciu do Gdańska i kilkugodzinnym postoju, ruszyliśmy dalej do Kłajpedy.

Kłajpeda, jedyny jaki posiada Litwa, niewielki port, dobrze zbudowany tuż przy wejściu do zatoki Kurońskiej, prezentuje się nieźle, ale świeci pustkami z powodu nieprzejednanego stanowiska względem Polski. Przy kaju stał tylko jeden jedyny statek, niemiecki węglarz. To też gdy „Baltrigier" zarzucił kotwicę, drzemiący port i miasto, wnet zaczęło podawać znaki życia. Na pokład wszedł przedstawiciel linji okrętowej, jedyny może Anglik w całem mieście, zawczasu ciesząc się, że będzie mógł w towarzystwie swoich rodaków spędzić kilka godzin i przytem zagrać z nimi w pokera.

Wyładowano trochę pak, przyjęto nowy ładunek i „Baltrigier" podjął kotwicę, a echo jego syreny szerokie zataczało koło, płosząc nadbrzeżne stada wron, znikając powoli w głębi sosnowego lasu, aż ucichło...

Miasto i oddalający się port, zaczynały powracać znów do swego zwykłego stanu, niby półsnu, półodrętwienia.

Szliśmy w kierunku Libawy. Niebo się wypogodziło, ale statek się kołysał. Po jednej stronie spacerowego pokładu, wsunąwszy ręce do kieszeni, chodził żywo bez płaszcza wprzód i wtył kapitan Gilly. Był to zwykły jego codzienny trening, wyglądał jak zziębnięty uczniak w przerwie pomiędzy jedną a drugą lekcją. Na dolnych pokładach bosman porał się ze swymi marynarzami; młotkami obijano rdzę, malowano parapety, czyszczono miedziane obramowania okien. Każdy z tych ludzi, nie bacząc na zimny wiatr, był dość lekko ubrany. Pracowali milcząc. Czasem któryś z nich wyjmował z ust fajkę i obficie spluwał. Drugą z rzędu ważną osobą po bosmanie, był cieśla okrętowy, Łotysz z pochodzenia, wielki, barczysty mężczyzna. Lubił opowiadać o swoich przejściach wojennych.

Reszta załogi, była to zbieranina ludzi najrozmaitszych typów, narodowości, wieku i uzdolnienia, jacy zawsze zaludniają kubryk [1]) statku handlowego.

okrętu.

Błąkając się po morzach, zarabiając od 8 do 10-ciu funtów miesięcznie, niepewni jutra, pędzą swój żywot naprzekór wiatrom, burzom i chłodom, a w chwilach wolnych, wylegują się w kubryku na wysoko osadzonych kojach wśród przekleństw i kłębów tytoniowego dymu.

C. d. n.) *Dr. B. Kalitowicz.*

---

[1]) Kubryk = kajuta dla załogi na przodzie

NASZE WYBRZEŻE.

Zbliża się czas — upragnionych po całorocznej pracy wakacyj letnich, a z nim zagadnienie: „gdzie wyjechać na lato?" Zapewne spora garstka celem swej podróży uczyni polskie morze! — Dla tych, co będą mogli je zobaczyć, jak również dla tych, co z utęskieniem czekać muszą „lepszych czasów", dla poznania jego piękności, pragnę rzucić garść swych własnych wrażeń z polskiego wybrzeża. Celem moim będzie zwrócenie uwagi na skarby przyrody kryjące się w tym — tak cennym dla nas — zakątku kraju. Niestety! jest to tylko „Zakątek", gdyż nasz skrawek wybrzeża Bałtyku (długości 147 km.) stanowi zaledwie 3% granic Polski.

Dla zrozumienia obrazu geograficznego naszego Pomorza, musimy cofnąć się do ubiegłych epok geologicznych. Wybrzeże przedstawia się jako szereg *Kęp* (Swarzewska, Pucka, Oksywska, Radłowska) czyli wyniosłości, poprzedzielanych dolinami, które w tym wypadku noszą nazwę *pradolin*, gdyż pochodzą z okresów geologicznych dawniejszych.

Na morfologję, czyli ukształtowanie tej krainy, złożyły się okresy: *mioceński* (znaczący się gdzie niegdzie pokładami brunatnego węgla), w którym zarysowały się już partje wyżynne i dolinne. i *dyluwjalny* czyli lodowcowy, który przykrył nierówny teren materjałami moreny dennej, a więc: iłami, piaskami, żwirami i marglami; wreszcie: współczesny okres *aluwjalny*, nagromadzający piaski wydmowe na brzegu, a warstwy torfu w podmokłych dolinach.

Wybrzeże — w ścisłem tego słowa znaczeniu różnorodnie się kształtuje. Między Piaśnicą od strony Wielkiego Morza, [1]) a Jastrzębią Górą (koło Ostrowa) oraz wzdłuż półwyspu Helskiego mamy t. zw. wybrzeże *wydmowe*. Szeroka, piękna plaża odgranicza od morza wydmy, czyli piaszczyste wzgórza, wysokie przeciętnie od 3 do 18 m. Dno morza jest tutaj piaszczyste.

Tam gdzie uchodzą do morza pradoliny, a więc: dolina Płutnicy, Rewy lub Chylońskiego potoku, mamy t. zw. wybrzeże *płaskie*. W dolinach tych zalegają torfowiska, które wkraczają wprost w morze i są przez nie zalewane. Wreszcie tam, gdzie materyał wybrzeża jest

[1]) „Wielkiem morzem" zowiemy otwarte Morze Bałtyckie, a „Małem Morzem" Zatokę Pucką.



Wybrzeże strome pod Rozewiem.

odporniejszy, (n. p. magle) na krajach Kęp, mamy wybrzeże *strome*, t. zw. *klifowe* (z angielskiego). Brzegi urwiste wznoszą się do 60 m., plaża miejscami zwęża się niezwykle, lub zanika, głazy rzeźbione falą morską stawiają nam przed oczy potęgę morza.

Piękne przykłady tego typu przedstawia wybrzeże pod Rozewiem (z latarnią morską) i Kamienna Góra koło Gdyni.

Działalność morza jest równocześnie niszcząca i twórcza — jestto dążenie do stanu jaki nazywamy: wyrównaniem wybrzeża. Z Kęp zabiera fala materjał, ale oddaje go, budując półwysep Helski. Kosa t. j. rozszerzona część tej mierzei — stale narasta, a z czasem zamknie pewną część Zatoki Gdańskiej w postaci zalewu, zjawisko częste w morzu Bałtyckiem.

Obok nadwodnych wałów, jak Hel, istnieją podwodne t. zw. ryfy lub rewy, n. p. między Rewą a Kuźnicami, gdzie dno morskie jest tylko na 5 do 10-ciu m. głębokie.

Dla miłośnika flory przedstawia wybrzeże specjalny urok — na małej stosunkowo przestrzeni mamy tu bowiem, sąsiadujące obok siebie, bardzo różne zbiorowiska roślinne, a to dzięki zmienności terenu i związanych z tem warunków bytowania: wzgórza lesiste, torfowiska, wydma, plaża — oto krajobrazy pomorskie!

Przyroda tego kraju, pod względem kontrastów, najlepiej da się może obserwować w cięści północnej naszego „korytarza", jak zwykliśmy nazywać wąski skrawek łączący nas z morzem. Zdążając na północ od Wejherowa ku wybrzeżu, zauważamy krainę lesistą; ośrodek lasów stanowi puszcza Darżlubska, oraz t. zw. las górski na wzgórzach, wys. do 90 m. koło jeziora Żarnowieckiego. Od ciemnej zieleni lasów odbijają bezleśne wzgórza jaskrawo-żółtą barwą masowo je zarastającego *żarnowca* (Sarothamnus scoparius). Jestto roślina zresztą i poza tem w Polsce na suchych gruntach rozpowszechniona, ale dla Pomorza bardzo charakterystyczna, co wyraziło się w nazwie wielce starożytnej osady Żarnowiec, obecnie, na rubieży polsko-niemieckiej. — Klasztor Benedyktynek w Żarnowcu, rozpędzonych przez Prusaków w 1834 r. był tu przez długie lata placówką kultury Polskiej. Pas graniczny obecnie stanowi jezioro żarnowieckie, wraz z przepływającą przezeń Piaśnicą.

Patrząc w dal ze wzgórz Żarnowieckich, ujrzymy przed sobą rozległy obszar moczarzysty, obramowany na horyzoncie bielą wydm, za któremi oko dostrzega bezkresną dal toni morskiej. Te doliny bagniste zwą się wedle ludowej gwary „Błotami".

Ciągną się bagniska wzdłuż wybrzeża, przybierając nazwę zależnie od sąsiedniej osady. Mamy więc: Wierzchcińskie, (już po stronie niemieckiej) Karwieńskie i Bielawskie Błota. Jestto typowa pradolina, jakkolwiek żadna znaczniejsza rzeka w tym kierunku nie płynie. Niektórzy geologowie sądzą, że jest to dolina Prawisły? — Z „Błotami" temi zetknie się każdy letnik przebywający w tej części wybrzeża, dlatego musimy im poświęcić chwilę uwagi. Niestety, do zdrowia sąsiedztwo bagien nie może się przyczyniać; kto się osiedli w tych stronach, niech się stara spędzać jaknajwięcej czasu na słonecznej, piaszczystej plaży, a jaknajmniej w pobliżu mokradeł. Pod względem botanicznym określamy te tereny jako torfowiska niskie i przejściowe t. j. pośrednie do torfowisk wysokich. [1])

Zasadniczym składnikiem ich flory są oczywiście przeróżne gatunki mchów. Zależnie od nierówności terenu przedstawiają te torfowiska różne zbiorowiska florystyczne. Obszary podmokłe stanowią łąki zarastające turzycami, oraz — jaskrawą w barwach florą bagienną, często przeświecające rudemi plamami osadów żelaza, w którego związki obfitują moczary tutejsze. Miejsca suchsze,

---

[1]) Torfowiskami „niskiemi" nazywamy torfowiska zalewane wodą, dość obfitą w związki mineralne — „wysokiemi" te, które dzięki swemu położeniu zaopatrują się tylko w wodę deszczową, a więc ubogą w związki mineralne.

— o ile nie są wzięte pod uprawę przez człowieka, — który z trudem tylko z torfiastej, czarno-rudej ziemi, może się wyżywić, porastają z rzadka trawą i sitęm, wreszcie bywają eksploatowane przez kopanie torfu.

Maleńkie wieże, układane luźno z cegiełek torfu, są tu zarówno charakterystyczne, jak miniaturowe stawki, powstałe po wydobyciu jego, wypełnione czarną od związków humusowych [1]) wodą, a zarastające po brzegach sitowiem, wśród którego odnajdujemy naszych dobrych znajomych jak: mieczyk, kosaciec, pałka rogoża, bobrek trojlistny i mnóstwo innych. Obszar błot osusza się rowami drenarskiemi. Najwyżej wzniesione punkty terenu stanowią niby maleńkie piaszczyste wysepki, które zdobywa zespół roślinny, określany jako *wrzosowisko.* Śliczna blado-liljowa barwa kobierca roślinnego, pokrywającego te maleńkie „kępy", harmonizuje z delikatną — jakby przyćmioną — zielenią krzewów, będących tu niejako pionierami flory leśnej. Barwa podszycia tych drobnych zarośli, mówi nam o obecności wrzosu, ale obok naszego dobrego znajomego *wrzosu zwykłego* (Calluna vulgaris) odkrywamy tu piękniejszy od niego *wrzosiec błotny,* (Erica tetralix) o subtelnych, żywo liljowych dzwoneczkach, zebranych na wierzchołku pędu. Gatunek ten stanowi t. zw. *element atlautycki* we florze polskiej, czyli jest rośliną przybyłą do nas z krain nadatlantyckich. Podobne pochodzenie ma, rosnący obok niego, zimozielony krzew *Woskownica* (Myrica Gale) o liściach pokrytych warstewką „filcu". Drewno jego i liście wydają miłą, charakterystyczną woń, po której poznać je łatwo. Nazwa pochodzi od wosku pokrywającego owoc — pestkowiec. Zarówno wrzosiec jak i woskownica rosną tylko w pasie nadbrzeżnym Pomorza.

Wśród pionierów leśnych widzimy tu olchę, osikę, szakłak, oraz różne gatunki wierzb karłowatych, zwłaszcza wierzbę-rokitę w odmianie rozmarynolistnej, wreszcie skarlatą sosnę w postaci odmiany torfowiskowej. Nad błotami unosi się niezmiernie bogata fauna owadów, nieraz dotkliwie kłujących much i komarów. Najpiękniejsze z tego świata owadziego są wielkie ważki, całemi chmarami zdążające nad ulubione bagna.

Takie są „Błota" w dzień.

(C. d. n.) *Irena Turowska.*

[1]) Związki humusowe, powstają przy rozkładzie humusu czyli pruchnicy, co ma miejsce na wielką skale, na torfowiskach.

W NOC MAJOWĄ...

Czeremchy pachną!...
kwitną bzy!...
W izdebce pełno woni!...

. . . .

Ktoś z oczu moich
płoszy sny!
ktoś w gąszczu zcicha dzwoni!...

Uchylam okna!...
dłoń ma drży:
noc jasna — krąg świetlany!...

. . . .

...ktoś łka w jaśminach!...
— Ach, to ty,
słowiczku mój kochany?!...

Więc wyjdź z ukrycia,
z kwietnych nisz!
nie bądź, jak ptaszę płoche.

i pod okienko
me się zbliż:
pogwarzym z sobą trochę!...

Ja ci opowiem,
jak ten maj
sercem owłada miłośnie,

a ty na strunach
duszy graj
i śpiewaj mi o wiośnie!!!...

E. Kłoniecki.

ZWIERZĘTA W FILMIE.

W pierwszych latach swego istnienia kinematograf nie wystawiał filmów z dzikiemi zwierzętami, dopiero od 1909 r. firma Selig w Chicago wprowadza po raz pierwszy dzikie zwierzę do scenarjusza. Zachęcone powodzeniem tego nowego filmu przedsiębiorstwa kinowe podejmują i w szybkim czasie rozwijają tę nową gałąź sztuki filmowej, z jej nieraz bardzo trudną i żmudną , a często i niebezpieczną techniką.

Dawniej robiono zdjęcia zwierząt naprawdę dzikich lub tresowanych — dziś, bez względu na to, czy zwierzę ma do odegrania rolę na swobodzie, czy na uwięzi, zwierzęta są tresowane i to nieraz z nakładem wielkim nietylko czasu, ale i inteligencji. Trzeba dobrze sobie zdać sprawę z tego, że w tresowaniu zwierząt, tak jak i w innych rzeczach, wszystko zależy nietyle od siły bata, ile od tego, czy zdoła człowiek wniknąć w psychikę poszczególnych zwierząt. Zupełnie innego traktowania wymaga np. wilk niż drapieżce z rodziny kotowatych, inna jest „logika“ węża, inna małpy. W miastach filmowych Ameryki wielu pogromców i tresowaczy wyspecjalizowało się w latach ostatnich w wytwarzaniu filmów zwierzęcych. Reżyser filmu musi znać doskonale otoczenie, mieć dość czasu na to, by sceny ze zwierzętami wielokrotnie powtarzać przed zdjęciem. Dużo bowiem znaczy to, czy zwierzęta przyzwyczaiły się już do aparatu kinowego, sztucznego światła i innych szczegółów niezwykłej sytuacji. Mimo wszystkich przygotowań zdarzają się jednak, i to nierzadko, niespodzianki ze strony „aktorów“ — czasem bardzo niefortunne dla filmu, który musi być reperowany i łatany. Część trików urządza się ze zwierzętami wypchanemi (dziwna rzecz, że one nieraz więcej entuzjazmu wywołują w widzach, niż sceny ze zwierzętami żywemi, gdzie aktor daje dowody prawdziwej odwagi i męstwa). Sceny niebezpieczne odgrywa zwykle nie sam bohater filmu, ale odpowiednio ucharakteryzowany „pseudobohater“, rekrutujący się zazwyczaj z pośród awanturników wszelkiego rodzaju, co już nic do stracenia nie mają, a kochają się w hazardach. Zwierzę „dzikie“ musi być wystawione na tle odpowiedniej przyrody. Doskonale nadają się do tego różne okolice Ameryki płn., gdzie np. stany Floryda, Karolina Georgja, płd. Kalifornja posiadają wiele krajobrazów dżungli, dziewiczego lasu czy pustyni...



Z aktorów zwierzęcych „Dżungli“ — najosobliwszy.

Liczne menażerje (do największych należy menażerja Bostocka w Ameryce) dostarczają setek zwierząt, a autor scenarjusza i aktorowie filmu wkładają pomysły i wielką nieraz cierpliwość w wykonanie filmu, co potem światu całemu ukazuje groźne lub czułe sceny z słoniami i krokodylami.

Patrząc na film, nie zdajemy sobie nawet sprawy, ile pracy, ile cierpienia biednych zwierząt i ile nieraz żyć ludzkich straconych (mimo wszelkich środków ostrożności) kosztowały nasze chwile rozrywki...

I. M.

„ZŁOTA WOLNOŚĆ" KOSSAK-SZCZUCKIEJ.

Jedna to z prawdziwych piękności naszej najnowszej literatury, stanowiąca odrodzenie historycznej powieści.

Szerokiem tłem ogarnia w niej autorka stosunki Polski w 17 w., kiedy to ojczyzna nasza, zasobna w ludzi, wielka jeszcze była i bogata — kiedy brać szlachecka, niespokojna i burzliwa, rwała się do czynu, a umysły do życia zbudzone, szukały prawdy, nieraz w sposób fanatyczny i gorący, choć niezawsze trafny.

Brakło jednak temu narodowi wolnemu, w wolności swej złotej rozkochanemu, kierownika światłego, ręki wodza, króla i ojca.

Król Zygmunt III. na tronie zasiada, lecz niegodzien jest wielkiego swego powołania. „Człowiek mały, ciasny, obcy, obojętny narodowi, we wszystkich swych poczynaniach wysoce szkodliwy" frymarczący koroną polską.

Ci, co bliżej go znają — widzą jego małość duchowa, z politowaniem patrzą na dwulicowość króla, na jego niską, pełną osobistej ambicji politykę.

Ale widzą w nim ci, co szczerze ojczyznę kochają i z serca jej służą — widzą w nim króla „co przedstawia władzę prawowitą, majestat Rzplitej, zwierzchność, mocą nieprzymuszonej przysięgi obojga złączonych narodów nad państwem postawioną." — Więc trwają przy nim, choć duszę niejednego z nich bolesne szarpią wątpliwości. Majestatu jego strzeże i broni hetman polny koronny Stanisław Żółkiewski, który, znając stan rzeczy istotny, z tęsknotą myśli o wielkich Stefanowych planach i czynach, sercem modli się o pana sprawiedliwego, a wojownika twardego, któryby zdolny był opanować rozszalałe tłumy i odwrócić od umiłowanej ojczyzny zmierzch, co się nad nią rozpościera.

A ciemności schodziły na Polskę istotnie. Żródłem ich nieokiełzana wolność szlachecka. Tłumy rokoszan zebrały sie w Pokrzywnicy w Sandomierskiem pod wodzą Zebrzydowskiego i pod chorągwią, na której widnieje napis „Aurea libertas".

Lecz nie rokosz, co burzy się i wichrzy, a planu jasnego poprawy rzeczy podać nie umie — nie on naprawi zło w państwie.

„P o s z a n o w a n i a t r z a i s t n i e j ą c y c h p r a w... Silnej, przez odpowiedzialnego, dufności godnego pana strzeżonej egzekutywy". — A u t o r y t e t u i ł a d u zarówno w rzeczach państwowych jak i religijnych — i wielkiej, wolnej od egoizmu niskiego, ofiarnej czynnej miłości Ojczyzny.

A tego brak ogółowi, bo nie wszyscy rozumieją święty obowiązek wyzucia się z siebie, ofiary z mienia, ambicji i życia. To droga szczytna i wielka, na którą tylko jednostki wielkie duchem i sercem z odwaga wchodzą.

Do nich w Polsce Zygmuntowskiej należy Karol Chodkiewicz, co ofiarą swej pańskiej fortuny prowadzi kampanję szwedzką wiodąc w bój i zwycięstwo kircholmskie zastępy rycerzy, mimo że trudu jego serdecznego ani król, ani naród nie poprze, ani nie oceni.

A obok niego na tym samym poziomie ofiarności i wielkości stawia autorka piękną postać Stanisława Żółkiewskiego, którego ze współczesnych jeden tylko wielki Piotr Skarga „Sumienie Rzplitej" rozumie i ocenia w całej pełni.

Dobrem państwa wiedziony, toruje Żółkiewski drogę Polsce do unji z Moskwą, zdobywa dla królewicza Władysława tron w znękanej walkami i przewrotami Moskwie, po którą wyciągały się samozwańcze ręce Dymitrów, wśród walk i zaburzeń, zniszczenia kraju i nędzy ciemnego, „w wieczystej, cierpliwej pokornej niedoli" pogrążonego ludu.

Wielkie, w Chrobrowej niegdyś myśli poczęte, plany o braterstwie słowiańskiem, zrealizowane przez Żółkiewskiego, upadają dzięki ciasnym dążeniom króla, co, miast synowi pozwolić zasiąść

na tronie Moskwy, sam Każe się ogłosić królem.

Trudy i wysiłki hetmana przekreślone zupełnie, — dzieło życia zmarnowane. — Ciężko mu to uznać, ale żyć trzeba i pracować dalej — „żyć uczciwie trzeba — pracę przez Pana nakazaną spełnić... Wszędy jest rola, czekająca zasiewu dobrego... Siewcy my, a plon Bóg zbierze, kiedy zechce i kim zechce... Nie nam się o to kłopotać“.

. . . .

A na tem tle dziejowem, na tle przeszłości, co przemawia do nas z kart powieści potężnie i serdecznie, szkicuje autorka przeżycia Sebastjana i Piotra Pielszów, dwu braci, co jedną pokochali dziewczynę.

Sobek i Pietrek to dwa odrębne charaktery: jeden ponury, zamknięty w sobie, skryty, milczący, — drugi pełen życia i werwy, marzy o sławie rycerskiej i dzielnie się jej dosługuje. — Nic dziwnego, że zyskał serce Hanki, co lękała się Sobka i sercem jego wzgardziła.

Szlachetność obu braci: Pietrka, co gotów pierwszeństwa ustąpić starszemu i Sobka, co w sobie zamykał ból i w męce rezygnuje z losu, który mu się uśmiechał — to cecha tego dramatu prywatnego, który, mimo całego piękna, maleje jednak wobec zagadnień ogólnych, jakie przeżywa cały naród u progu XVII w.

. . . .

Szlachetna idea narodowa i religijna — subtelnie a głęboko przez autorkę uwydatniona — umiłowanie wzniosłych poczynań wielkich jednostek w narodzie naszym 17 w. — piękno języka, obok ujmującej prostoty formy — oto pierwszorzędne zalety „Złotej Wolności“.

S. A.

Zielone Świątki.

Zebrałem myśli szczątki,
znalazłem w duszy ślad,
jak człek Zielone Świątki
obchodził dawnych lat —
i dziwię się sam sobie,
i nie wiem czemu, skąd?
że niema w owej dobie
tych dawnych, błogich świąt, —
kiedy to przyzbę swoją
ochotnie, nie przez mus,
rokrocznie człowiek stroił,
w gałęzie zdobił brzóz
i w wonne tataraki
przybierał każdy kąt!...
. . . .
Ze wspomnień dziś — majaki;
wspomienia — z dawnych świąt!
To też, ilekroć chwila
nadchodzi owych dni,
człek smutnie głowę schyla,
a w oczach lśnią mu — łzy!
i tylko w duszy na dnie,
gdzie niezatarty ślad —
wszyściutko a dokładnie
widzi, jak z dawnych lat
tę przyzbę chaty swojej
przybiera w brzózek rząd
i w tataraki stroi
na dzień Zielonych Świąt!...

E. Kłoniecki.

PRACA i ŻYCIE NA UNIWERSYTECIE.

Ósma klasa, matura. Czyż istnieje chwila bardziej piękna, uroczysta i ważna, na całe życie dalsze swe piętno wyciskająca?

Te tygodnie, które kładą się granicą niecofnioną między latami szkolnemi, a wejściem w bujne, promienne życie młodzieńcze, trzeba przeżyć z całą pełnią i świadomością. Skończyły się podobne do siebie, jak paciorki różańca, dnie, wypełnione równą podziałką godzin: łacina, matematyka, historja... Kto dziś odpowiada? Jakieś zadanie, ani rusz „nie chce wyjść", klasówka zapowiedziana jest na jutro, czy zdąży się powtórzyć satyryków XVII. wieku?... Skończyło się przypominanie w domu: „czy wszystko na jutro masz przygotowane?" Żadna nauczycielka nie będzie kontrolowała zeszytów, prawiła kazań. To już skończone. Dotąd rodzice, wychowawcy, nauczyciele, brali za nas odpowiedzialność, stanowili o naszym losie, teraz tę odpowiedzialność będziemy ponosili my.

W tej chwili cały świat przed nami otworem. Jutro uśmiecha się beztroskliwe, promienne, teraz nastąpi prawdziwe wykuwanie własnej przyszłości, która w oddali majaczeje tęczowa, śniona podczas nudnych godzin lekcyjnych, pewna, niezwykła.

„Naprzód, przed nami świat do zdobycia"!

Aby te nasze marzenia realną formę przybrały, twardo sobie musimy powiedzieć, iż każdy jest kowalem własnego losu, i że świat do tych należy, którzy jasno wiedzą czego chcą.

Po raz pierwszy bierzemy odpowiedzialność za nasze postanowienie, a ma ono stanowić o całem naszem życiu.

Idziemy na uniwersytet, poco? Co chcemy, by nam dał? Czemu my sami chcemy służyć? Dla czego trawimy długie godziny, prażąc mozolnie coś w tyglu, kując do kollokwium, pracowicie szykując przekroje, przesiadując w bibljotece?

Życie uniwersyteckie pełne jest czaru, radości, daje szczęście i zadowolenie, ale tym tylko, co żyć pełną piersią umieją, dla których każda chwila swą wartość posiada — inaczej, mścić się potrafi, zatruć rozczarowaniem i niezadowoleniem.

Wydział filozoficzny: literatura, filologja, historja, psychologja, logika, sama królowa wszystkich nauk — filozofja. Dawniej najwięcej na tym wydziale było t. zw. wiecznych studentów, co semestry na dziesiątki liczyli, każdy bowiem z przedmiotów ma zakres szeroki, pociągający do zagłębiania się i coraz to nowe wyłaniający zagadnienia. Kto wiedzy czystej służyć zamyśla, przed tym pole szerokie — czy zgłębiać zechce tajniki myśli ludzkiej, czy sensu języka dociekać, w czasach zamierzchłych się grzebać, nad pożółkłemi pergaminami ślęczyć.

Lecz życie stawia swoje wymagania, nietylko dla siebie zdobywa się wiedzę, trzeba z innymi nią się dzielić, czy jako nauczyciel, czy krytyk literacki, dziennikarz, literat...

A może zdobyta wiedza nam samym tylko szczeblem ma być wewnętrznego rozwoju? Tak, czy inaczej, jeśli z tych pierwszych życiowych zapasów wyjść mamy zwycięsko — jako punkt honoru postawić sobie należy zrobienie tych prac i egzaminów, które o dyplomie stanowią. Jakkolwiekby się nam układać miało życie, nie zostańmy „niedokończonemi" studentkami. Ten papierek, choć wielu mówi o nim lekceważąco, jest dowodem, żeśmy zwycięsko przełamali przeszkody i trudności i osiągnęliśmy to, co niegdyś u wstępu było naszym zamiarem.

Na wszystkich wszechnicach polskich humanistyka najwięcej liczy słuchaczów i ma smutną statystykę tych, co do końca nie doszli.

Wydział przyrodniczy i matematyczny wymagają od swych słuchaczy bardziej

sprecyzowanych zamiłowań, to też nieco inna panuje tu atmosfera — laboratorja, pracownie zbliżają i łączą zarówno studjujących jak i kierowników.

Podobnie nieco przedstawia się medycyna. Tu prawie praca jest najcięższa, zarówno pod względem psychicznym, jak i fizycznym. Niejednemu zbraknie sił i wytrwałości, czasem i powołania. Bo ten, co życie ludzkie nieraz będzie miał w swych rękach, musi mieć przyrodzone po temu zdolności, inaczej będzie tylko kiepskim rzemieślnikiem.

Do każdego zawodu specjalne uzdolnienie jest potrzebne, musi je mieć nauczyciel-pedagog i adwokat, sędzia i prokurator. A niestety na wydział prawny też wiele osób właściwie idzie owczym pędem. Nie tak to łatwo zostać ekonomistą o samodzielnem wyrobionem zdaniu, dobrym prawnikiem, któryby opanował corpus iuris. Jeżeli jednak ma się cel jasno wytknięty, jeśli nie zbraknie sił i wytrwania, napewno przezwycięży się wszelakie trudności i cel zamierzony osiągnie.

Poza, często żmudną pracą naukową, ma życie akademickie i inne zadania, wszak teraz właściwie wyrabia i kształci się przyszły obywatel państwa. W długich dyskusjach ścierają i formują różne poglądy, w „bratniaku" i wszelakich organizacjach wyrabia się akademik społecznie, styka się z przedstawicielami różnych sfer, ma kolegów z izb robotniczych i strzech włościańskich. Daje bezinteresownie swą pracę, radośnie witamy na przedmieściach, w ciemnych izbach nabitych tłumem, spragnionym dobrego, prawdziwego słowa. Niesie akademik z sobą zapał młodzieńczy i radość życia. Uśmiechają się doń starsi: nazywają „przyszłością narodu". I w tym zaszczytnym tytule zawiera się istota odpowiedzialności — młodzież bowiem akademicka to przyszli przodownicy narodu. Do nich należy jutro i takiem będzie, jakiem je oni wypracują.

Z. Pobóg.

MATURZYSTKOM.

Lecą ku Wam Dziewczątka wszystkie myśli moje
I splatają się w wianki, jak lekkie obłoki,
Jak kielichy zadumań — śnieżyste powoje,
Nad któremi się chwieją zwiewnych ļątek roje,
Kiedy w słońcu migoce jezior błam szeroki.

Słuchajcie gędźliwego plusku każdej fali,
Słuchajcie ptaszęcego świegotu w gęstwinie
I tej bajki kryształnej — co się wiatrom żali,
Wieszcząc o tych, co życie promienne kochali,
I których pieśń echami wspominań w nas płynie.

Przeszłość oto rozwarła klamrę złotej księgi
I cały snop kochania w uśmiechu nam daje,
Lat — i godzin minionych zawilcowe łęgi,
Wszystkich prawd — wszystkich złudzeń ugwież-
[dżone kręgi,
Co nas wiodły radośnie przez młodzieńcze raje.

Stanął czas — na słonecznej tęsknoty przełęczy,
W dostojeństwo lat przyszłych spogląda tak
[rzewnie —
W czekaniu — nuta jakaś minorowa dźwięczy
I rosną skrzydła śmigłe — malowane w tęczy,
Skrzydła — co służyć godne niebieskiej królewnie.

Ich lot — mierzy wciąż wyżem niebieskim do
[słońca,
Ogarniając wszech zdarzeń błękitne roztocze,
I jest jako ta miłość przestrzenna — bez końca,
Obecna w każdym czynie — i ludziom służąca,
Miłość — co Bogu niesie swe dary ochocze.

Anna Nagórska.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

ŚWIĘTO KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ I ROCZNICĘ KONSTYTUCJI 3-go MAJA. obchodzono w całym kraju z wielką uroczystością. W kościołach odprawiały się solenne nabożeństwa, następnie odbyły się patrjotyczne poranki i akademje przy udziale przedstawicieli władz, wojska, organizacyj społecznych, szkół i licznie zebranej publiczności. Budynki ozdobione flagami narodowemi nadawały miastom odświętny radosny wygląd.

ŚWIĄTYNIA MATKI BOSKIEJ ZWYCIĘSKIEJ stanie w Warszawie na pamiątkę zwycięstwa nad bolszewikami w 1920 r. Poświęcenia dokonał ks. kard. Kakowski.

„DZIEŃ MATKI" obchodziliśmy w tym roku 12 maja t. j. w drugą niedzielę bieżącego miesiąca. W dniu tym każdy a przedewszystkiem dzieci i młodzież składały hołd swej matce — czcząc ją jak kogo stać — darem, słowem, wspomnieniem — modlitwą.



Jak dobrze na kolanach Mamusi...

PO RAZ PIERWSZY OD WIELU LAT URZĘDOWY przedstawiciel Ojca św. ks. kardynał Gaspari brał udział w uroczystościach poza Watykanem i Rzymem. Udał się bowiem specjalnym pociągiem do Monte Cassino na uroczystości opactwa OO. Benedyktynów, po drodze witany owacyjnie przez przedstawicieli władz państwowych i ludności, wyrażających najwyższą radość z powodu pojednania papieża z rządem włoskim.

CHIŃSKIE POSELSTWO PRZY WATYKANIE utworzono. Posłem mianowany został p. Lin-Ta-Ting.

NOWY GMACH PAPIESKIEGO UNIWERSYTETU W RZYMIE jest już prawie na ukończeniu. Połączy on w całość trzy odrębne dotąd instytucje: stary, blisko 400 lat liczący uniwersytet „Gregorianum", „Instytut Biblijny" założony przez Piusa X i „Instytut Wschodni" utwornony przez Benedykta XV. Instytucje te są pod kierownictwem zakonu Jezuitów. Nowy, zbiorowy uniwersytet podlegać będzie bezpośrednio władzy Ojca św. i obejmować będzie całokształt teologicznego wykształcenia.

PARK SKARYSZEWSKI w Warszawie ma nosić nazwę „Parku Ignacego Paderewskiego.

ZAWODY BALONÓW wolnych w locie na odległość urządza Aeroklub R. P. w Poznaniu dn. 15 sierpnia b. r. Na czas lotu otwarte będą granice wszystkich państw sąsiednich z wyjątkiem Litwy.

LINJE LOTNICZE PASAŻERSKIE między Poznaniem, Bydgoszczą i Gdańskiem, oraz między Poznaniem, Łodzią i Katowicami już uruchomiono od 1. IV. b. r.

POKŁADY MIEDZI, Z DOMIESZKĄ srebra i cynku znaleziono w okolicy Równego na Wołyniu.

NA POLSKĄ AKADEMJĘ UMIEJĘTNOŚCI zapisał ś. p. Gabrjel Krasiński dwa majątki ziemskie, obejmujące przeszło 1000 morgów.

KOMITET PRZYSPOSOBIENIA kobiet do Obrony Kraju zorganizował w Warszawie w dn. 17—19 marca drugie zawody strzeleckie,

do których stanęło 150 zawodniczek. Pierwszą nagrodę zdobyła p. Ciszoniówna, drugą — p. Witekówna. Mistrzostwo Kobiecego Klubu Strzeleckiego przypadło w udziale p. Stonorzowej z Kielc.

STANOWISKA SĘDZIÓW PRZYSIĘGŁYCH zajęły kobiety w Anglji i Holandji.

SPRAWA WYKSZTAŁCENIA KOBIET była głównym tematem obrad odbytego niedawno Walnego Zjazdu Tow. Naucz. Szkół Wyż. Śr. Interesujący referat p. t. „O ile nasza wiedza o różnicy psychiki mężczyzn i kobiet daje podstawę do różnicowania szkół na męskie i żeńskie" nadesłał prof. Baley z Paryża.

WEDŁUG PRZEPISÓW MINISTERJALNYCH WE WŁOSZECH, nauczycielki i uczennice są obowiązane nosić suknie z długiemi rękawami, zapięte pod szyją i sięgające poniżej kolan. Suknie nauczycielek i uczennic klas wyższych powinny być ciemne. Niezastosowanie się do tych przepisów naraża na wydalenie ze szkół.

W RZYMIE UKAZAŁA SIĘ KSIĄŻKA p. t. „Artyści polscy w Rzymie w 18 wieku". („Gli artisti polacchi a Roma nel Settecento") autorem jej jest zamieszkały w Rzymie historyk polski Maciej Loret.

ROBINSON CRUSOE". „Dawid Copperfield" i „Chata wuja Toma" to najlepsze książki dla młodzieży, jak dowodzi wynik ankiety ogłoszonej przez jedną z angielskich bibljotek miejskich.

NAJWIĘKSZĄ KSIĄŻKĘ ŚWIATA drukują obecnie w Paryżu p. t. *„Złota księga przemysłu francuskiego*, ma ona obejmować 300 stron wielkości 4 na 2 metry. Wystawiona w wielich miastach ma służyć celom reklamy. kartki jej oświetlane będą reflektorami i automatycznie odwracane co minutę, by publiczność mogła odczytywać ogłoszenia rożnych firm.

Ś. P. ARTUR GRUSZECKI, znany powieściopisarz, zmarł w Warszawie.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Winkowski ks. Józef: „PRZED TAK WIELKIM SAKRAMENTEM..." Adoracyjne rozważania dla młodzieży sodalicyjnej na pierwszy piątek każdego miesiąca Zakopane 1929 r.

„Adoracja nie jest zwyczajną modlitwą. Jest rozważaniem, w głęboko skupionej myśli, pewnej prawdy, pewnego faktu, jest następnie wzbudzeniem silnego aktu woli i gorących, twórczych uczuć. Pomocą w tej ślicznej pracy duchowej, której celem jest najdoskonalsze uwielbienie Pana Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie, mają być króciutkie myśli.." zawarte w tej przemiłej książeczce. Dużo myśli, dużo serca, i wiele prostoty, która do serca czytelnika trafia i wprost do Boga je wznosi. — Może się bardzo przydać teraz, w czasie Oktawy Bożego Ciała, na zakończenie roku szkolnego, na wakacje i na później.

Tomicka Jadwiga: „KOBIETA W PIŚMIENNICTWIE POLSKIEM PO ROK 1863". Kraków, Księgarnia Gebethnera i Wolffa.

Krótki szkic dorobku literackiego kobiety polskiej od początku piśmiennictwa aż do „Entuzjastek" i współczesnych im autorek. Niektóre z nich są zaledwie wymienione, innym więcej poświęcono uwagi, przedewszystkiem zaś podkreślono fakt, że i to pole pracy kobiety z trudem wywalczały zdobywając sobie prawo do wykształcenia.

Dla młodzieży szkolnej treściwa ta książka może być pomocą przy opracowywaniu referatów na Kółkach i t. p.

Jeleńska (Dmochowska): „PANIENKA" Powieść nagrodzona na konkursie im. Bol. Prusa Wyd. II. Nakł. Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. — Ideą przewodnią tej zajmującej powieści jest ukochanie ziemi rodzinnej, walka o utrzymanie na kresach dziedzicznych dóbr ziemskich. Wyrazicielką tej idei jest p a n i e n k a ze dworu, która zapomina o sobie, nawet szczęście osobiste poświęca dla ratowania zagrożonej ojcowizny.

Ossendowski Ferdynand Antoni: „POD POLSKĄ BANDERĄ". Powieść historyczna z czasów króla Zygmunta III. (z ilustracjami). Lwów—Warszawa 1929. Książnica Atlas. — Powieść osnuta na tle stosunków polskich od klęski cecorskiej, aż do odpadnięcia Gdańska, przedstawia wysiłki podejmowane w celu utworzenia floty polskiej, przepowiadając że: „myśli pokoleń lechickich będą po morzu leciały, aż dolecą. gniazdo swe na niem uwiją i nowe życie tworzyć będą"... — Książkę tę czyta się z rosnącem zainteresowaniem nabierając zrozumienia konieczności silnej floty dla rozwoju państwa naszego.

DAR JUBILEUSZOWY DLA OJCA ŚW.

Żyjemy w roku jubileuszowym.

Ojciec św. obchodzi złoty jubileusz kapłaństwa, 1879 r. bowiem otrzymał święcenia kapłańskie. Z powodu złotych swych godów wyznaczył Ojciec św. nadzwyczajny „Rok Jubileuszowy z przywilejem dostąpienia odpustu zupełnego pod przepisanemi warunkami oraz od-

pustu 7 lat i 7 kwadragen (1 kwadragen = 40 dni) za każdorazowe odwiedzenie Chrystusa Pana utajonego w Najśw. Sakramencie oraz pomodlenie się w intencji Ojca św. Wzamian domaga się Ojciec św. — On, prawdziwy „Papież Misyjny" jedynie modlitwy za misje i pracy dla misyj. W myśl tegoż życzenia módlmy się często za misje, ofiarujmy Komunję św. sakramentalną i duchowną, dobre uczynki, ofiary drobne, cierpienia jak najobficiej! Lecz nie zapominajmy o potrzebach materjalnych misyj, nie szczędźmy grosza na misje! Każdy kraj katolicki pragnie w dowód hołdu, uznania i miłości przesłać Ojcu św. „dar jubileuszowy" na misje.

I my Polacy, którym Ojciec św. jest szczególnie drogi, — przebywał bowiem jako nuncjusz papieski przez kilka lat w Polsce, w Warszawie otrzymał święcenia biskupie — i my pragniemy okazać Ojcu św. przywiązanie dziecięce i szczere umiłowanie, zbierając jako Dar Jubileuszowy pieniądze na utrzymanie katechistów, t. zn. nauczycieli religji, pochodzących z danego kraju. zatem z Chin, Japonii i t. d.. Papieskie Dzieło Rozkrzewienia Wiary (centrala Poznań-Ostrów Tumski 1) rozsyła skarbonki tekturowe z napisem „Jubileusz 50-lecia Kapłaństwa Ojca św. Piusa XI." Skarbonki te powinny być ustawione w każdym domu pod opieką młodzieży, dzieci. Proście rodziców, by co tydzień choć 5 gr. doń włożyli. Same ze swych oszczędności coś ofiarujcie. Przyjadą i przyjdą goście do Was: krewni i znajomi, z pewnością nie odmówią waszej prośbie i włożą coś do skarbonki. Ubytku kilku groszy nikt nie odczuje — a do września możecie zebrać ładną sumkę. Od was częściowo zależy wysokość daru dla Ojca św.! Przyczyńcie się do tego, by Polska nie powstydziła się swej przesyłki, by nie stała na szarym końcu.

Jeżeli nie macie skarbonki, zróbcie ją sobie same i zbierajcie podczas wakacyj! Gdy się nauka rozpocznie we wrześniu, oddajcie skarbonkę nauczycielce lub nauczycielowi religji, Ks. Proboszczowi lub Dyrektorowi Papieskiego Dzieła Rozkrzewienia Wiary w Waszej Parafji!

Tym sposobem przyczyni się młodzież w obecnym „Miłościwym Roku" do uczczenia pierwszego roku wolności dotychczasowego Więźnia Watykanu, Papieża Misyj. Piusa XI., oraz do rozpowszechnienia Królestwa Bożego na ziemi!

Z. D.

OD REDAKCJI.

Maturzystkom naszym — Szczęść Boże! — teraz, na „gorące dni egzaminów i później na nową drogę życia.

Idźcie, Dziewczynki drogie z postanowieniem służenia Dobru i Prawdzie, idźcie z wiarą, że w służbie tej znajdziecie szczęście własne i drugim je znaleść pomożecie.

Jakkolwiek ułoży się życie — jakkolwiek wypadną egzamina — zawsze zdobyć możecie zadowolenie wewnętrzne, gdy wierzyć będziecie, że więcej dobra niż zła na świecie, gdy w otoczeniu Waszem dobrych, a nie złych, lub śmiesznych stron dopatrywać się będziecie.

Tak *BAŚKO*, radości i szczęścia można znaleść dużo, ale n i e t y l k o na tej drodze, o której piszesz. To tylko jeden ze szczebelków ludzkiej radości, na którą wielu zachodzi, ale nie wszyscy. — Są tacy, którzy odrazu go mijają sięgając wyżej — inni dopiero rozejrzawszy się w stosunkach idą wyżej i dalej, szersze ogarniając horyzonty. Cieszę się, że „Dziś i Jutro" tyle Ci przyczyniło radości. Prześlij mi i te inne wierszyki, choć nie dla druku.

IRENKO K. Twój liścik sprawił mi wielką radość. Nie zastał mnie w domu, szukał po świecie, minął się w drodze — stąd opóźnienie. Ufam że wyrozumiesz. To co piszesz o sobie, bynajmniej nie nudzi, owszem zajmuje bardzo. Jakim studjom chcesz poświęcić się na uniwersytecie?

JADZIU P. — Listów do „Gawęd" tymczasem nie umieszczamy (patrz Nr. 8. „Dziś i Jutro") Poruszasz temat ciekawy, czekamy, aż więcej takich będzie. Nauczycielstwo — to szczytne powołanie, wymagające zapomnienia o sobie jeszcze więcej, niż inne pola pracy.

MARYCHNO — cieszę się, że tak lubisz „Dziś i Jutro". Zamiast do „Gawędziarek" pisz wprost do Redakcji o tem co Cię zajmuje, co robisz, co czytasz i t. d. Bardzo tu lubimy Wasze listy i chętnie odpowiemy na pytania.

WANDZIU czy WŁADKO TASZKOWSKA we Lwowie — za list dzięki. O „Gawędach" — jak wyżej. — Wierszyk niezły, umieścimy go jeśli znajdzie się jeszcze miejsce w tym roczniku. A może przyślesz co więcej ze swych prac? Bardzo chętnie czytamy i drukujemy wiadomości z życia szkolnego.

* * *

Za nadesłane wykazy książek znanych Wam i według Waszego zdania godnych polecenia — dzięki! — Z niejednej skorzystam i p r o s z ę o d a l s z e n a d s y ł a n i e t y t u ł ó w k s i ą ż e k. (wraz z podaniem autora, a jeśli pamiętacie to i wydawnictwa), które Wam się podobały, które chciałybyście innym polecić, a także i tych, które Wam się nie podobały, dla jakiegobądź powodu, przed któremi chciałybyście koleżanki przestrzec. — Czy korzystacie z książek w każdym numerze „Dziś i Jutro" podawanych? — Co o nich sądzicie?

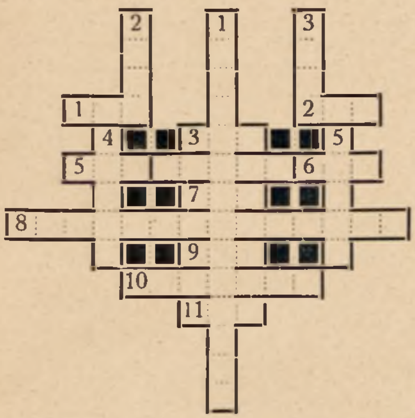
* * *

Sodalicja św. Piotra Klawera dla misji afrykańskich nadesłała do Redakcji podziękowanie za otrzymane znaczki zużyte, stanjol, stare różańce, medaliki i obrazki.

Na ręce Redakcji Sodalicja św. Piotra Klawera nadesłała potwierdzenie odbioru kwoty 2 dol. i podziękowanie za tę ofiarę dla trędowatych, otrzymaną od Hali A.

ŁAMIGŁÓWKI.

KRZYŻÓWKA.
(uł. Władysław Schulta)



Znaczenie wyrazów pioniowych:

1) Uroczystość zesłania Ducha św. 2) Drogi kamień. 3) Drogi kamień. 4) Władca królestwa (5 prz.). 5. Rzeka w Polsce.

Znaczenie wyrazów poziomych:

1) Unoszenie się w powietrzu. 2) Bratanek Abrahama. 3) Książka. 4) Kraj w Kongo. 5) Modlę się (w jęz. obc. 6) Uczeń. 7) Zwierzę. 8) Uroczystość Zezłania Ducha św. 9) Zaimek wskaz. 10) Państwo w Ameryce południowej. 11) Owad.

CZASOPISMA NADESŁANE DO REDAKCJI.

„*Cześć Marji*“ miesięcznik Zw. Sodalicyj Marj. uczennic szkół średnich w Polsce. Inowrocław. Red. ks. Marchlewski — rocznie 4 zł

„*Czyn Młodzieży*“ miesięcznik Wyd. Warsz. Komisji Oddziałowej Kół Młodzieży Pol. Czerw. Krzyża. — Red. Anna Roszkowska, Warszawa, ul. Mazowiecka 9.

„*Co czytać*“ Warszawa ul. Zgoda 12, kwartaie 1.25 gr.

„*Chorągiem Marji*“ Kraków 14 Podgórze, OO. Redemptoryści, rocznie 2.40 gr.

„*Duszpasterz Młodzieży*“ dwumiesięcznik poświęcony sprawom duszpast. młodzieży. — Wyd. Zjednoczenia Młodz. Polskiej w Poznaniu, Pocztowa 18. Red. X. A. Rogoż, Tarnów Ogrodowa 18, rocznie 7 zł.

„*Dzwon Niedzielny*“ ilustrowany tygodnik katolicki, ks. Machay, Kraków, Wolska 6., rocz. 8 zł.

„*Dzwonek Marji*“ miesięcznik, Rybnik, Górny Śląsk. O. Drobny S. O. D.

„*Głos Karmelu*“ Kraków ulica Rakowiecka 18. OO. Karmelici Bosi, rocznie 4 zł.

„*Gazeta Kościelna*“ Organ Stow. Kapłańskich w Polsce, Lwów Ormiańska 13 rocz.

„*Gazeta Powszechna*“ Poznań Al. Marcinkowskiego 18 prenum. kw. 8.43 gr.

„*Hosanna*“ miesięcznik dla muzyki kościelnej Red. X. Wojciech Orzech, Tarnów ul. Lipowa l. 21, rocznie 10 zł.

„*Hostja*“ dwumiesięcznik poświęcony Krucj. Eucharyst., OO. Jezuici. Kraków, Kopernika 26, rocznie 2 zł. d. c. n.

TREŚĆ Nr. 9.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 8 zł. — Cena pojedyńczego egzemplarza 80 gr. — W Ameryce prenumerata roczna wynosi $1^1/_2$ dolara. Konto P. K. O. 404.930.

Początek roku wydawniczego — 15. IX. 1928 r.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:

Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.


DRVKARNIA·POLSKA
KRAKOW